

BUTOH

Butoh – nazywany przez niektórych tańcem śmierci albo mrocznym tańcem. Wydaje się jednak, że jest to krzywdzące uproszczenie. Są w nim brzydota, zło i strach, ale także oczyszczenie i afirmacja własnego miejsca we wszechświecie. Jest tam po trochu wszystkiego. Dziwny, pokręcony performance ruchowy nie przypomina niczego, co zwykle się tradycyjnie rozumieć pod pojęciem tańca. Nie ma w nim tradycyjnie rozumianych podstawowych technik ruchowych, bazy, na której tworzy się dające się określić, spójne zjawisko. Jest natomiast intensywne przeżywanie każdego momentu, maksymalne skupienie na każdym najdrobniejszym ruchu, „totalna obecność”, która ma określać i umiejscawiać tancerza w otaczającej go rzeczywistości. Najważniejsze dla Butoh jest wyrażenie poprzez ruch silnego odczucia własnej egzystencji człowieka nieustannie balansującego na krawędzi życia i śmierci. W tym tańcu da się odczuć gwałtowną potrzebę wyzwolenia, odnalezienia czegoś, co zostało utracone.

Poniższy tekst jest zapisem fragmentu spektaklu kończącego tygodniowe warsztaty tańca Butoh, które odbyły się w Warszawie na przełomie września i października w Mazowieckim Centrum Kultury. Warsztaty te są częścią cyklicznego projektu pt. „W stronę orientu”, zorganizowanego i prowadzonego przez panią Sylwię Stępiak, a technicznie przygotowanego przez panią Magdalenę Chabros. Relacja przerywana jest fragmentami wywiadu przeprowadzonym w trakcie warsztatów z mistrzem Butoh, Atsushi Takenouchim.

Butoh-taniec życia i śmierci.

Tak wiele pasji i wysiłku włożonych w jeden drobny ruch, jedno drgnięcie, które ma wyrazić wszechświat. Niski drobny mężczyzna w czarnym stroju bardzo powoli wstaje. Wygląda tak jak gdyby wcale nie używał mięśni. Jakby jego ciało jak kawałek truchła było podciągane na niewidzialnej linie do góry. Byle tylko wstać, byle tylko wykonać następny ruch, jakikolwiek gest, który pozwoli dotrzeć o krok dalej. Leczą nagle delikatnym ciałem wstrząsa gwałtowna konwulsja. Człowiek zostaje ciśnięty jak słomiana laleczka z powrotem na ziemię. Przychodzi następny spazm, jakby przeciwstawne sobie siły próbowały rozerwać ciało od środka. Seria wstrząsów, wgniata wijącą się postać jeszcze mocniej w podłogę. Mężczyzna na chwilę nieruchomieje, kuli się w miejscu, w którym upadł. Po chwili jednak znowu próbuje się podnieść i podążać w kierunku tylko sobie znanego punktu w przestrzeni. Jego twarz wyraża jednak niepokój przechodzący miejscami w przerażenie. Całym sobą pokazuje, że coś ogranicza go w jego rozpaczliwej próbie dotarcia do upragnionego celu.

– Nazywam się Atsushi Takenouchi. Urodziłem się w mieście Matsuzaka, w Japonii. Tańczę Butoh, później Butoh „Jinien” od dwudziestu lat. Razem z Hiroko Komiya, która tworzy muzykę w trakcie moich performance’ów, jeździmy po świecie prowadząc warsztaty pokazujące to, co umiem, co wierzę, że jest ważne. Butoh jest nowoczesną formą tańca powstałego w Japonii. Zaistniało jako wyraz alienacji kulturowej w rzeczywistości powojennej mojego kraju zdominowanego wówczas przez styl narzucany przez amerykańskich zwycięzców drugiej wojny światowej. Wobec braku wzorców i jakiegokolwiek punktu moralnego, czy kulturowego odniesienia zaistniała potrzeba ekspresji nagromadzonego bólu i alienacji, ale także wielu emocji, prawd i przeżyć, które trudno było wyrazić za pomocą prostych słów. Powstało więc Butoh, technika czerpiąca ze staro-japońskiego tańca Buyo, koncepcji nowoczesnego teatru tańca, ale przede wszystkim będąca sposobem wyrazu głębokich impresji dotyczących kondycji świata i człowieka. Ponieważ jest on bezpośrednim przełożeniem za pomocą tańca naszych wewnętrznych przeżyć pełen jest przeciwieństw, ścierających się w ciele sprzecznych wrażeń, odczuć i pragnień. Butoh nacechowany jest dużą ekspresją, właściwie każdy mięsień bierze udział w procesie tańca. Nie ma jednak określonych zasad, lub technik, bazy na której się opiera. W zależności od przedstawianej właśnie treści może wyglądać różnie, tancerz od ruchów zbliżonych do Tai Chi przechodzi często wprost do gwałtownej ekspresji człowieka opanowanego szałem. Każdy z nas ma zakodowany w sobie swój taniec, będący wyrazem jego najgłębszego ja. Butoh jest procesem odkrywania tego „wewnętrznego” tańca, przedstawiana ekspresja za każdym razem będzie więc wyglądać inaczej.

Dlaczego ja tańczę, i czym jest moje Butoh? Wiele rzeczy spotyka się we mnie. Przyroda, cywilizacja, rodzina, przyjaciele, miłość, wszystko to stwarza mnie, powoduje, że jestem kim jestem. Odwdzięczam się za te wszystkie dary tańcząc moją duszą i ciałem. Próbuję wyrazić to, co jest we mnie, jak odbieram świat i przekazywać to innym. Butoh nie jest jakąś specjalną, dostępną tylko dla wybrańców skomplikowaną techniką teatralną. Jest to po prostu wyraz najgłębszych, najbardziej pierwotnych aktywności ludzkiej

duszy. Sztuką jest właśnie odnalezienie ich w sobie i wyrażenie za pomocą tańca.

Jakaś obca energia nadchodzi i nie pozwala ciału na brnięcie w jego zwykłym materialnym rytmie. Nagle człowiek tężeje, w jego umyśle zaczyna konkretyzować się niezwykle powoli przerażająca świadomość niemocy i wroga, który z każdym kolejnym krokiem tę niemoc potęguje. Wysiłek staje się coraz cięższy, graniczy z ludzką wytrzymałością. I kiedy każdy, najmniejszy ruch zaczyna powodować niewypowiedziane cierpienie, kiedy trudno jest mu nawet podnieść głowę, aby dostrzec upragniony cel beznadziejnej wyprawy, pojawia się wreszcie wyjaśnienie dla nieokreślonego, potęgującego się bólu. To śmierć. To ona stoi na ludzkiej drodze do punktu spełnienia, to ona z każdym krokiem nieuchronnie zbliża się, wyciągając łapczywie szpony, aby zaspokoić głód kolejną porcją odchodzącego życia.

Mężczyzna z przerażeniem zrywa się. Teraz, kiedy już wie, nie ma czasu na dalszą drogę, pozostaje tylko uciekać jak najdalej od przerażającego potwora własnej śmiertelności.

– Człowiek jest nieraz w stanie zrobić wszystko, aby oddalić od siebie nieuchronny moment stoczenia się w niebyt. Targany niewypowiedzianym strachem tak na prawdę tylko na wpół żyje, kuląc się ciągle w nadziei, że to uchroni go przed śmiercią. Najważniejsze dla mojego tańca jest silne poczucie istnienia. Czas pomiędzy życiem i śmiercią może być bardzo piękny, zresztą tak jak piękne mogą być same te sfery. Fascynuje mnie sytuacja graniczna, pole przecięcia dwóch dziedzin kształtujących naszą egzystencję. Znamionuje je prawdziwy dramat, pewnie najstraszliwszy z naszych ludzkich dramatów, świadomość współistnienia tych dwóch sfer w każdym punkcie naszej czasoprzestrzeni. Głęboki tragizm płynący z prostego faktu, wymusza pełne uświadomienie sobie swojej egzystencji. To jest przestrzeń, w której rodzi się Butoh.

Pojawia się wszechobecne przerażenie, smród strachu spowija całą postać skulonego człowieka, każe mu odejść, odpelznąć od celu i skryć się czym prędzej z powrotem w czeluści niewiedzy. Rozpoczyna się na powrót groteskowe, okupione nadludzkim wysiłkiem, brnięcie. Tym razem jednak jest inaczej, proces nie jest już dążeniem lecz ucieczką. Świadomość śmierci przybliża ją nieuchronnie. Jej obecność jest zgubna dla sfery życia, toteż wysysa wszelkie siły, wszelką energię. Człowiek wygląda teraz jak sucha gałąź targana wiatrem. Ruchy są powolne i pozbawione siły, ale zarazem widoczne jest potężne napięcie. Próbuje uciec, lecz każda próba przybliża go do zatracenia. Jak ryba w sieci, im bardziej się szamoce, tym głębiej wpada w sieć swojego najbardziej pierwotnego lęku. Przywołuje demona śmierci, która panoszy się bezlitośnie, moszcząc się wygodnie w jego skrajnym przerażeniu.

– Kwiat jest bardzo piękny ze swoim zapachem i barwami. Ważny jednak jest nie tylko moment, kiedy pochłaniamy jego urodę, ale także to, że rodzi się, wzrasta, więdnie i gnije. Cała jego historia. Cywiliza-

cja, w której wszyscy się znajdujemy ukierunkowana jest tylko na odbiór, na pojedyncze wchłonięcie. Uważam jednak, że każdy moment, każda sytuacja rozgrywa się na dwóch płaszczyznach, tej związanej z życiem, ale i tej, w której przewodnią rolę odgrywa śmierć. One obydwie, równoprawnie kształtują ludzką rzeczywistość. Jeżeli zostaje położony nacisk na jedną, a pomijana jest druga, dochodzi do patologii, skrzywienia. Butoh powstało w Japonii, na początku lat 60- tych jako kontrpropozycja wobec dominującej Japonię kultury euro-amerykańskiej. Jest to naturalna forma aktywności, w której wyraża się prawda o porządku wszechświata i nas samych. Jeżeli Butoh jest mroczne, jest "tańcem śmierci", jak określają to niektórzy, to dlatego, że rzeczywistość taką się stała, a ta forma tylko pozwala realizować się naturalnej ludzkiej potrzebie wyrażania swojej kondycji duchowej. Od kiedy ten taniec powstał w powojennej Japonii, ewoluował tworząc wiele różnych odmian. Właściwie każdy tancerz, tworzy swój własny performance ruchowy. Dzieje się tak ponieważ każdy człowiek posiada uwięziony w sobie swój taniec. Jest on niepowtarzalny i jedyny ponieważ jest wyrazem najgłębszych indywidualnych przeżyć i jakości, które kształtują coś w rodzaju rdzenia naszej osobowości. Ludzie na różne sposoby postrzegają i wyrażają uniwersalne prawdy. Sztuką jest nauczyć się wyzwalać swój taniec i samookreślać się dzięki niemu.

Istnieją obecnie różne nurty Butoh. Niektórzy próbują leczyć, traktując ten taniec wręcz jako terapię, inni z kolei zgłębiają jego mroczne ścieżki. Brną w ciemne zakamarki swojej natury, nie potrafią wrócić i popadają w chorobę psychiczną. W samym tańcu zawsze jednak występują punkty wspólne. Chodzi o życie, które jest wieczną cyrkulacją. Ono przychodzi i umiera, kolejne etapy następują po sobie, tworząc spójną całość. Nic nie jest ważniejsze albo mniej ważne, elementy kreacji i upadku splatają się ze sobą, a tancerz Butoh wyraża prawdy, w które wierzy i które czuje, bez pominięcia i wartościowania.

Próba skulenia się, przyjęcia pozycji embrionalnej, przynosi na chwilę ukojenie, stawia barierę dla uciekającego życia. Jest już jednak za późno, zaczyna się umieranie. Mężczyzna ciągle wyrывa się, walczy z nieuniknioną zagładą, ale ma już coraz mniej siły. Im dalej się cofa, im usilniej trzyma się cienkiej nitki życia, tym bardziej wabi śmierć i oddaje jej kolejne partie siebie. Ruchy stają się coraz bardziej powolne, ustaje jakikolwiek gest, czy mimika. Przez niekończącą się chwilę wszystko słabnie, cichnie. Człowiek staje się punktem zawieszonym na cieniutkiej żyłce. Cała reszta pozostałej energii skupiona jest na ostatnim geście, niewyraźnym bełkotliwym słowie: kocham cię, nie chcę, dlaczego. Ten z pozoru pusty, bo pompatyczny, znak rzucony w przestrzeń nabiera w tej jednej chwili niesłychanego autentyzmu, łączy się z innymi śmiertelnymi westchnieniami całego świata i rozbrzmiewa jako nieublagana pieśń śmierci. Jaka jest istota śmierci i życia? Rodzą się nieublagane pytania.

Brak odpowiedzi. Każda próba wyrażenia tych dwóch bazowych i najbardziej pierwotnych dla struktury rzeczywistości sił staje się banałem gdy rościmy sobie prawo do wyrażania sądów mających określić, rozjaśnić te dwie ściągające się w nas rzeczywistości. Tylko wyjście poza umówioną strukturę naukowości i teorii, stanienie na progu szaleństwa zezwala nam na wejście w zakazane strefy życia i uczynienie naszego poznawania autentycznym. Wiedział o tym popadający w obłęd, genialny Nietzsche, wiedział o tym poszukiwacz mądrości Odyseusz, każąc przywiązać się do masztu aby tylko usłyszeć niosący mądrość i szaleństwo śpiew syren. Wie o tym także drobny człowiek leżący w konwulsjach na ziemi, tancerz Butoh, którego wędrówka po prawdę prowadzi aż na krawędź śmierci.

Jego rysy tężeją ostatni raz, cienka linia życia zrywa się nagle, ciało staje się bezdusznym kawałkiem mięsa.

– Życie przychodzi i umiera, odwieczne kreacja i upadek okazują się właściwie tym samym, każda chwila przepojona jest gniciem i odradzaniem się. To prawda, że niektórzy tancerze Butoh nie wracają ze swoich podróży, nie dają rady sprostać temu, czego doświadczają. Najważniejsze to wyrażać sobą harmonijną całość, nie skupiać się tylko na ciemnej stronie. Próbuje oddać w mym tańcu naturalny rytm wszechświata, na który składają się drgnięcia żywiołów natury, które niezmiennie od wieków kształtują rzeczywistość; cywilizacja i ludzkie żywoty, które kształtują teraźniejszość. Wszystko to przemawia prawdami obowiązującymi od zawsze i na zawsze. Sztuka jest wyrażaniem, powtarzaniem czegoś większego i nieogarnialnego. Za pomocą przedmiotu sztuki, w tym wypadku ciała przetwarzam otaczające mnie żywioły i energie. Wiele z nich, wiele linii czasowych i poszczególnych zdarzeń spotyka się w każdym z nas, współtworząc ludzkie indywiduum. Czytam świat jak książkę, w której natura i jej żywioły, cywilizacja, społeczeństwo, zło i dobro przemawiają do mnie. Moim życiem i sztuką próbuję je wyrazić, zrozumieć prawdę. „Taniec jest pochwałą życia”, nauczyłem się tego w mojej podróży przez sfery natury, nazywam to „Jinen”. Jem wiele rzeczy, tańcząc dziękuję za to wszystko, co dostałem i co ciągle dostaję.

Nieruchome ciało drga nagle. Daje się dostrzec, z początku ledwo widoczny, potem jednostajnie narastający ruch. Postać zaczyna się podnosić z ziemi, bardzo powoli, najpierw sam ruch rąk potem stopy, kolana, cały tułów. Wszystko powoli podciąga się do góry. Zmiana jednak jest szokująca. Nie widać już wcześniejszego przerażenia, zniknął gdzieś strach i konwulsje. Nie widać jednak także wcześniejszego życia, walki o przetrwanie. Ciało, z pozoru to samo, nie wyraża zupełnie nic, jest teraz tylko cieniem, pustą maską, skorupą, która rozpoczyna swój marsz bez udziału świadomości i woli. Cała postać mężczyzny nie wyraża zupełnie nic, mimika twarzy i mięśnie zostały wyrwane ze swojej naturalnej biologii.

Powolny marsz, wyzuty z jakiegokolwiek wcześniejszej emocjonalnej tragedii, „ruch zero”. To podróż bez uczuć. Postać zatopiona w opróżnionej z emocji strefie,

znajduje się między życiem i śmiercią. Porusza się po drodze, której nic nie jest w stanie zakłócić, nie ma wcześniejszego strachu bo nie ma śmierci, ale nie ma też życia, które tak jak śmierć przejmując człowieka lękiem. Tak jakby dusza uwolniona z ciała udawała się w długą podróż. Nie mają już znaczenia wcześniejsza nadzieja, walka, przerażenie, jest tylko droga i beznamienny, powolny chód.

– Znaleźć się na granicy życia i śmierci, oddać tak po prostu prawdę; to że te dwie sfery stykają się ze sobą i właściwie są tożsame. To jest cel Butoh, tańca, który wyraża naturalny porządek wszechświata. Życie toczy się wokół nas, i w nas, po czym umiera, przeistacza się w coś innego. Rzeczywistość składa się z cykli, sekwencji, rolą tańca jest oddać ich naturalny porządek, rozkwit i upadek, będące ze sobą w nierozdzielnym związku

Człowiek idzie powolnym krokiem. Wygląda to tak, jakby lekutki jak piórko stąpał ostrożnie, próbując utrzymać swój chód. Właściwie tylko to jest ważne, bo wszystko inne przestało mieć już dawno znaczenie. Kroki mężczyzny kienią się znowu w stronę, w którą próbował podążać odnosząc porażkę. Tym razem nie ma przerażenia i walki. Wszystko otacza totalny spokój i nieprzerwalna cisza. To co się dzieje nie rozgrywa się do końca na planie teraźniejszości. Widać co prawda formy i kształty, kroczącą samotnie postać. Natomiast jest tak jakby unosiła się ona na pograniczu dwóch sfer: tutaj cielesnie, a zarazem w próżni, odcięta od zewnętrżności. Tak idzie, straszna dla świata, bo zupełnie mu nie podległa, nie czuła na odwieczny porządek wiążącej biologii. Wyrwana z naturalnego biegu rzeczy, zaprzeczając odwiecznym prawom pokonała śmierć i życie. Tylko w tym stanie człowiek jest zdolny przebyć wcześniej nieprzezwyciężalną barierę, granicę na której śmierć pokonuje go, ale zarazem traci swoją jedyną broń, strach.

Teraz nie ma już żadnej przeszkody, żadnego wysiłku, nie ma też nadziei, bo nie istnieje żadna potrzeba, ani możliwość porażki. Pozostało tylko kroczyć, znowu w pierwotny punkt docelowy. Ale teraz człowiek uzbrojony jest w całkowite oczyszczenie, w spokój obojętności. W końcu gdzieś, bardzo powoli na poziomie zero, w zubożonej ludzkiej powłoce zaczyna odradzać się energia. Im dłużej stawiane są kroki, im bliżej do upragnionej wcześniej strefy zbawienia i spełnienia, tym więcej sił witalnych przybywa z powrotem do wydawało by się obumarłego organizmu. Dążąc od strefy zero, do miejsca absolutnej energii i spełnienia ciało w widoczny sposób wypełnia się siłą życiową. Niczym rozpędzająca się machina. Zaczynają wracać na twarz barwy, ciało nabiera płynności, członki współgrają ze sobą. Energia ciągle się podnosi. Proces zaczyna gwałtownie i namacalnie przyspieszać. W końcu energia przekracza skalę, staje się niemalże widoczna. Postać nie przypomina w niczym wcześniejszej skorupy. Jest teraz kwintesencją siły, centrum wszechświata, która potężna, reprezentuje teraz maksimum ludzkiej potęgi. Zaczyna szukać w najwyższym punkcie uniesienia formy absolutnej, kwintesencji stanu

tej najwyższe jedności z otaczającym ją wszechświatem. W końcu mężczyzna zastyga po raz ostatni z rękoma wyrzuconymi w niebo, stojąc twardo na ziemi, spowity w otaczające go żywioły, doskonały wyraz wiecznego spełnienia.